

# kamena

NR 4 (902)

21 lutego 1968

Cena 20 zł

## Bez klaki

### Zbójnik Rumcajs koło dworu

**Z**ALEDWIE w miesiąc po premierze „Opatrności boskiej dzieła” Teatr Lalki i Aktora wystawił nowe przedstawienie. (Tempo godne odnotowania). Tym razem widzom teatralnym przypomniał się, znany z telewizyjnych „dobranoczek”, Rumcajs. Przygodny czeskiego rozbójnika po polsku napisał Ernest Bryll. Sporo tam dowcipu językowego, którego szczególnym przykładem jest kpiarsko potraktowana stylistyka urzędnicza, zabawnie spreparowany język mieszczański, stylizowana francuszczyzna.

W oparciu o to znakomite tworzywo Wojciech Kiedrzyński, reżyser na stałe związany z Łódzkim „Pinokiem”, zrealizował gościnnie w Lublinie zabawne widowisko. Rumcajs nie jest herosem sprawiedliwości społecznej, jak często bywa z rozbójnikami z lasu, żeby przywołać chociażby popularnego Janosika. Jest to szewc z miasta wydalony za bląhą przyczyną, który staje się od razu autentycznym władcą leśnych ostępów. W rewanżu zaś na dodatek z łatwością przechytza władze miasta i wykpiwa się od posłuszeństwa wobec najwyższej urodzonych. Czasem ulega jedynie niewieściej dominacji. Oprócz tego Rumcajs to leń i śpioch, niewolny od nałogów, który jednak w końcu przemaga ułomności charakteru i zwycięża. Chciałoby się więc powiedzieć: prawdziwy człowiek z całym zestawem wad i zalet. Toteż szybko podbija publiczność, która od początku sprzyja mu w jego poczynaniach.

Zywość tej i wszystkich występujących w sztuce postaci bierze się również z zastosowanego przez reżysera sposobu inscenizacji. Otóż grająca lalki prowadzone przez animatorów, którzy się chowają się za dekoracją, ale razem z nimi współwystępują, cały czas obecni na scenie. Służą to znakomicie dopowiadaniu pewnych stanów emocjonalnych. Uśmiech czy wyraz lęku na twarzy aktora uzupełnia moc wyrazu, jaką posiada

marionetka. Dodatkowo wrażeniu temu sprzyjało pewne podobieństwo, dające się zauważyć między lalkami i grającymi nimi aktorami.

Obok tak skomponowanych par występują innego rodzaju duety: aktor i instrument, które składają się wprawdzie na orkiestrę (Bożena Dragun, Maria Wąsiel, Wanda Wilhelm), autentycznie wykonującą muzykę Katarzyny Gertner, ale rola muzyki nie ogranicza się jedynie do funkcji akustycznych. Aktorzy czynią z instrumentów coś na kształt wykonawców ról charakterystycznych, pełnych komediowych gagów. Bywają też częścią dekoracji, atrakcyjnym znakiem wizualnym. Tak jest na pewno z helikonem — dużą, złotą, wielokrotnie skręconą tubą.

Odrębną pozycję orkiestry wobec pozostałych wykonawców określa zajmowane przez nią miejsce na prosce, przez co wydaje się ona przyjmować na siebie rolę reżenera. Nie jest to jednak pozycja statyczna. Niekiedy któraś z grających pań opuszcza swoje miejsce, by wejść do grona animatorów lalek. W ten sposób niewielka obsada stwarza wrażenie tłumu wykonawców. Ma to dodatkowo korzystny wpływ na dynamikę spektaklu. A że cały zaangażowany tu zespół (oprócz wcześniej wymienionych — Maria Perkowski, Michał Zgiet, Jacek Buczyński, Andrzej Łazarski) wykorzystuje wszechstronnie swoje możliwości aktorskie ze śpiewem włącznie, którego najtardziej udanym przykładem jest chyba pieśń uwięzionego Księcia Pana (Andrzej Łazarski), spektakl mocno wciąga widza.

Na uzyskany efekt składają się ściśle ze sobą związane wysiłki reżysera i scenografa. Przy wystawianiu „Rumcajsa” znalazł zastosowanie, dobrze znany dorosłej publiczności, chwyt „teatru w teatrze”, znacznie uproszczony dla potrzeb dzieci. Na prawdziwej scenie lubelskiego teatru stol więc druga scena, przynależna do dekoracji przedstawienia. Scenografia autorstwa Tadeusza Hołkwi jest tak prosta, a równocześnie funkcjonalna, że zmiana miejsca akcji odbywa się płynnie, wręcz niepostrzeżenie, zupełnie nie zakłócając toku wydarzeń. Wystarczy tylko fragment ściany pudełkowej sceny obrócić o 180 stopni, a już bohaterowie przenoszą się z lasu do miasteczka lub odwrotnie. Najefektowniej wygląda to wtedy, gdy zmiana nie następuje od razu na wszystkich planach, tylko postępują sukcesywnie, imitując różnorodność krajobrazu mijanego w drodze aktorów dwóch różnych obszarów.

Tak więc na Klonowca 1 z powściągliwym teatrem dworskim, pełnym oszalałymi pięknymi i martwych duchowo zjaw, sąsiaduje jarmarczna sztuka z pełnym życia plebejskim bohaterem. Jak to mawiają — „do wyboru, do koloru...” Słodowa sytuacja!